

Ludzie nad Wisłą są lepsi

Data publikacji: 16.11.2012 20:05

Niepozorny, skromny człowiek. Ale może szczyścić się tytułem Kolosa roku 2011. Dlaczego? Przebiegł Polskę ze wschodu na zachód i z północy na południe. Mało? W roku 2007 zajął drugie miejsce w Spartathlonie - to bieg na dystansie 246 kilometrów z Aten do Sparty - pokonanie tego odcinka zajęło mu nieco ponad 24 godziny. Mało? Czytajcie dalej! Bo człowiek ten obiegnął ziemię dookoła.

Niepozorny, skromny człowiek. Ale może szczyścić się tytułem Kolosa roku 2011. Dlaczego? Przebiegł Polskę ze wschodu na zachód i z północy na południe. Mało? W roku 2007 zajął drugie miejsce w Spartathlonie - to bieg na dystansie 246 kilometrów z Aten do Sparty - pokonanie tego odcinka zajęło mu nieco ponad 24 godziny. Mało? Czytajcie dalej! Bo człowiek ten obiegnął ziemię dookoła.

Piotr Kuryło nazywany też polskim Forrestem Gumpem, pochodzi z niewielkiej osady - Pruska Wielka w gminie Augustów. Jak sam mówi - **nie ma ludzi z małych wiosek, są tylko z małymi marzeniami**. Jego życiowym wyczynem było obiegnięcie ziemi dookoła. Dokonał tego w rok, w latach 2010-2011. Przebiegł wówczas w sumie 20 tysięcy kilometrów. Jak sam mówi o sobie, **nie może usiedzieć w domu**.

Stąd też jego najnowszy pomysł. 7 października wyruszył z Gdańska w stronę Wisły. Ale nie na nogach, tylko w kajaku. Od ponad miesiąca płynie pod prąd rzeką. Już jest na końcówce, dotarł do Wisły. Jednak do celu jeszcze ma kilka kilometrów. **Chcę płynąć tak daleko, jak tylko się da** - przyznaje. Jest zmęczony, ale szczęśliwy, bo chce pokazać, że są w naszym kraju osoby, które całe życie mają „pod prąd” - to niepełnosprawni - mówi Kuryło. **Oni zmagają się z problemami całe życie**.

Powyżej krótkie sceny filmowe z wyprawy pana Piotra.

O niecodziennej wyprawie, idei, która temu przyświeca z Piotrem Kuryło - rozmawia Jan Bacza

To ekstremalna rzecz przepłynąć z Gdańska do Wisły, Wisłą pod prąd?

Teraz już wiem, że tak. Myślałem, że to jest lżejsze. Gdybym wiedział, że jest to takie ciężkie siedziałbym w domu. Ćwiczyłem trochę na rzece Rospudzie, która przepływa blisko mojego domu. Myślałem, że będzie tak samo, tylko więcej wody. Ale tutaj Wisła ma miejscami taki silny prąd, że naprawdę trzeba ciężko pracować.

Od jakiego momentu jest najgorzej?

Im wyżej tym gorzej. Jest rzeka węższa, teraz padało, przybyło wody. Ostatnie dni to najgorsze jest to, że trzeba wiele razy wyciągać kajak, bo są progi. Brzegi są zarośnięte. Ale już niedużo zostało.

Pan płynie sam, nie ma Pan do pomocy żadnej ekipy. Cały bagaż płynie z Panem w kajaku.

Kajak jest obciążony, jest wiele rzeczy, które musiałem zabrać. Pewnie waży to z 30 kilogramów. Jest namiot, śpiwór, ubranie na zimno. Jedzenie też muszę mieć na kilka dni, bo Wisła czasami płynie tak, że nie ma żadnego miasta po drodze.

Wyruszył Pan 7 października.

Tak, z Gdańska spod Kapitanatu, zawróciłem jeszcze na pełne morze aż do zatoki i płynę... i już jestem tutaj, jestem daleko naprawdę.

Codziennie ile kilometrów jest pokonywane?

Kiedy nie musiałem przenosić kajaka przez progi, to wówczas przepływałem około 30 kilometrów. Jestem zmęczony, jest ciężko. Ale zostały ostatnie dwa dni.

Zostało kilka kilometrów.

W zasadzie mogłem już skończyć dawno. Minąłem Kraków - to już jest coś, minąłem Oświęcim. Teraz jestem w Skoczowie. Już jestem na przedmieściach Wisły. Spróbuję dopłynąć do zbiornika, do którego dopływa Biała i Czarna Wisła. Może to będzie koniec. Chyba, że zauważę, że może Czarną Wisłą będzie można jeszcze popłynąć. Nie poddaję się. Później wrócę do domu, zajmę się pracą i rodziną. A osoby niepełnosprawne trwale do końca życia będą walczyć, do końca życia będą miały pod prąd.

To główna idea tego wyczynu, pokazać los osób niepełnosprawnych. Pod prąd - taką nazwę nosi Pana wyprawa.

Chylę czoła przed takimi osobami. Mają każdego dnia tyle przeszkód na swojej drodze i się nie poddają. Nie wiem jak my, zdrowi, byśmy się zachowywali. Poznałem jakiś czas temu kolegę - Adama. Od dziecka jeździ na wózku. Mimo to radzi sobie, nie poddaje się. On wymyślił to hasło „Pod prąd”.

Powiedział Pan, że Pruska Wielka, skąd Pan pochodzi, to niewielka miejscowość. Żyje tam pięćdziesiąt rodzin.

Tak, muszę powtórzyć, że nie ma ludzi z małych wiosek, tylko z małymi marzeniami. Można robić duże rzeczy, trzeba sięgać zawsze jak najwyżej. Nawet jeśli się nie uda, to zrobi się coś wielkiego. Mogłem skończyć w Krakowie, ale jeszcze płynę.

Innych ekstremalnych rzeczy było już wiele, kajak pierwszy raz?

Byłem profesjonalnym biegaczem, więc przygotowanie było. Mój ostatni maraton był symboliczny - był to bieg dookoła Ziemi. Zajęło mi to równo rok, przebiegłem wówczas 20 tysięcy kilometrów. Później przez rok nie ruszałem się z domu, a teraz krótko, bo to ile? Miesiąc może półtora...

Kajak mam zwykły, turystyczny, wiosła już są profesjonalne - lekkie. Je od świtu do nocy trzymam w dłoniach. Powiem ... jest masakra, ale na pewno wszystko wróci do normy.

[POSŁUCHAJ](#)

Dlaczego ta wyprawa do Wisły akurat teraz? Nie lepiej w lecie?

Latem byłoby łatwiej. Mniej odzieży, w samej koszulce bym płynął, miałbym sucho w namiocie, teraz wszystko jest mokre. Ale nie ma co się załamywać. To nie jest aż taka zła pogoda, aby nie wytrzymać.

Jak reagują osoby, które spotykają Pana po drodze?

Muszę podziękować mediom, bo dzięki temu wiele osób mnie rozpoznaje. Na pewno wielu jest wędkarzy wzdłuż Wisły. Ale muszę powiedzieć też o bezinteresownej pomocy. Raz w tygodniu zdarza się, że ktoś mnie gdzieś zaprosi, przenocuje, dowiezie jedzenie - to jest bardzo miłe. Muszę zauważyć, że ludzie żyjący wzdłuż Wisły są lepsi. Może Wisła tak wpływa? Dużo wędrowałem po Polsce, tutaj nie zdarzyło się, żeby ktoś mi odmówił pomocy.

Trasa jest wyznaczona, ale ma Pan mapy.

Korzystam z map Marka Kamińskiego, są one dobre.

... on też płynął kajakiem ale w drugą stronę, do morza...

Rzeczywiście on płynął z prądem. Ja muszę ciężko pracować. Ale nie chodzi o żaden rekord czy wyczyn. Chodzi o zwrócenie uwagi na osoby niepełnosprawne.

Najtrudniejsze momenty wyprawy?

Były ciężkie chwile, już chciałem wracać do domu. Ale pomyślałem sobie, że nie mogę się poddać. Nie mogę dać satysfakcji tym, którzy mówili, że się nie uda. Najciężej jest, gdy wszystko jest już mokre. Kiedy nadchodzi chłód. Kiedy spadł śnieg, miałem przygodę, że ustawiłem kajak tuż nad brzegiem rzeki. Miałem wszystko zapakowane. Poszedłem składać tylko namiot. W pewnym momencie kajak zjechał do rzeki. Musiałem go gonić. Biegłem wzdłuż brzegu. Udało się. Ale tylko dlatego, że Wisła zakreślała i kajak zaczął zbliżać się do brzegu. Gałęzią ściągnąłem go, udało się, płynę dalej.

Czym się Pan zajmuje, kiedy nie biega czy nie bierze udziału w innych ekstremalnych wydarzeniach? Co rodzina na to wszystko?

Pracuję w małej firmie budowlanej, akurat szef tej firmy zna mnie dobrze i pewnie widział, że czegoś takiego potrzebuję, że muszę wyrwać się z domu. Co rodzina? Żonie zawsze mówię, że idę wynieść śmieci... czasami wracam po kilku miesiącach. Podziwiam ją, chyba musi mnie kochać skoro na to pozwala (*śmiech*) Córki? Uczą się już w szkole średniej.

Idą w ślady ojca?

Teraz ich najważniejszym zajęciem jest nauka. Jeśli ktoś jest wybitnym pianistą, nie oznacza to, że jego dzieci muszą grać. Niech robią to, co lubią. Ważne jednak, żeby odkryły jakiś talent w sobie. Bo talent to jest coś takiego, że człowiek nie potrzebuje zbyt wielu nauczycieli. Bardzo szybko osiąga wysoki poziom, musi tylko chcieć. Tak było u mnie z bieganiem

Dziękuję za rozmowę. I podziwiam.

Jeśli chcecie spotkać się z niezwykłą osobą, jaką jest Piotr Kuryło możecie go dopingować na ostatnich metrach jego wyprawy. W sobotę w okolicach południa ma być w okolicach zapory w Czarnem.